

PAWEŁ SZULC

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie)

Maria Boniecka – koleje losu prowincjonalnej pisarki

Urodziła się 19 czerwca 1910 roku w Warszawie. Dzieciństwo jednak spędziła w Rosji, gdzie przymusowo ewakuowano jej ojca, który zresztą dość szybko zmarł. W 1919 roku wraz z matką wróciła do Polski. W 1929 roku Maria Boniecka (wówczas jeszcze Ołaszewska) skończyła Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskiego Katolickiego Związku Polek w Warszawie. Dyplom ukończenia tej szkoły średniej uprawniał ją do nauczania w prywatnych i publicznych szkołach powszechnych¹. Przez następne jedenaście lat Boniecka pracowała jako nauczycielka w szkołach wieczorowych prowadzonych przez Sekcję Oświaty Pozaszkolnej Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Stołecznego Warszawy, a od 1940 do 1944 roku w szkołach zawodowych. W latach 1932–1937 studiowała na Wydziale Nauk Pedagogicznych Wolnej Wszechnicy Polskiej, której dyplomy już wówczas zrównano z uniwersyteckimi, uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie nauk pedagogicznych. Jeszcze przed wojną ukazały

¹ Książnica Pomorska w Szczecinie (dalej: KPSz), Muzeum Literackie, Archiwum Marii Bonieckiej (dalej: AMB), 706, Świadcstwo dojrzałości Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Katolickiego Związku Polek w Warszawie, Warszawa, 11 VI 1929 r., b.p. Szereg oficjalnych, ale także osobistych dokumentów Bonieckiej szczecińskiej bibliotece przekazała córka pisarki, Magdalena Budzynowska; pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować jej za pomoc, bez której artykuł nie mógłby powstać w takiej formie.

się jej trzy prace z zakresu pedagogiki wydane nakładem Instytutu Oświaty Dorosłych².

W Deklaracji zgłoszenia na członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację Maria Boniecka krótko opisywała swoją działalność konspiracyjną. W latach 1940–1942 miała, wraz z Janem Strzeszewskim, późniejszym dowódcą oddziału specjalnego Gwardii Ludowej, zajmować się przepisywaniem tajnych dokumentów i robieniem kopii poczty niemieckiej przejmowanej przez podziemie³. We wrześniu 1942 roku wstąpiła do Armii Krajowej. W stopniu szeregowca, posługując się pseudonimami „Henryka” i „Pyfello”, pracowała w komendzie miasta Warszawy, w charakterze kopistki i archiwistki tajnych dokumentów⁴. W czasie Powstania Warszawskiego została na krótko osadzona w obozie w Małaszycach, a następnie przesiedlona do jednej z podłowickich wsi.

Po zakończeniu wojny na krótko osiedliła się w Sopocie, gdzie jesienią 1945 roku została zatrudniona jako kierowniczka Doksztalczącej Szkoły Zawodowej. Tam spędziła rok. Następnym przystankiem był Szczecin, z którym związała się na kolejne 20 lat. Jesienią 1946 roku rozpoczęła pracę nauczycielki języka polskiego w II Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym Męskim w Szczecinie. W ciągu dwóch kolejnych lat przedłużano jej umowę, zwiększając jednocześnie wymiar godzin obowiązkowych. Działalność oświatową Boniecka prowadziła także we własnym domu na Głębokim w Szczecinie, gdzie od czasu do czasu urządziła otwarte odczyty⁵.

² Chodziło o prace: *Synkretyzm myślenia dorosłych analfabetów* (1936), *Fantazja w rysunkach dorosłych uczniów szkół zawodowych* (1937) i *Wpływ dziedziczności na przestępstwa nieletnich* (1938).

³ Strzeszewski wraz z ojcem Bonieckiej prowadzili w czasie okupacji przedsiębiorstwo zajmujące się wydobywaniem piasku i żwiru z Wisły.

⁴ W 1967 r. Główna Komisja Weryfikacyjna Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie potwierdziła, że Boniecka była członkiem AK w okresie od września 1942 r. do stycznia 1945 r. Na tej podstawie przyznano jej Medal Wojska oraz Krzyż Armii Krajowej, KPSz, AMB, 706, Deklaracja zgłoszenia członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację Zarządu Powiatowego w Szczecinie, Szczecin, 10 I 1948 r., k. 38; Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn, 7 IV 1967 r., k. 39.

⁵ Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie wymieniał tytuły wykładów: „Rodziny a szersze grupy społeczne”, „Przestępczość nieletnich w świetle psychologii”, „Zagadnienia i tematy współczesnej literatury sowieckiej”,

Na początku stycznia 1947 roku w Klubie Literacko-Artystycznym, wraz z Janem Papugą, miała swój pierwszy wieczór autorski. Prezentowała fragmenty zbioru opowiadań pt. *Przez okienną szybę*, które zaczęła pisać w obozie w Małaszycach. Pracownicy Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie odnotowywali, że treść utworów (nawiązująca do czasu okupacji) połączona ze „wspaniałą dykcją” pisarki wywołała niezapomniane wrażenie. „Publiczność entuzjazmowała się nieprzeciętnie” – pisano w sprawozdaniu⁶. Nie było to jedyne udane wystąpienie Bonieckiej w tym miejscu. Kilka miesięcy później miała okazję prezentować czytelnikom wyjątki ze swej powieści pt. *Bezdomni*. Zainteresowanie i dobre przyjęcie twórczości Bonieckiej przez słuchaczy zaskoczyło same władze administracyjne, które pisały: „(...) frekwencja i uznanie publiczności było jak na Szczecin niezwykle”⁷. Wykorzystując ponownie język dokumentu, trzeba napisać, że „nadzwyczajną frekwencją” cieszył się wieczór literacki zorganizowany 1 sierpnia 1947 roku w Teatrze Małym w Szczecinie, w trzecią rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Odczytano na nim m.in. utwory Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Mieczysława Jastruna, Romana Bratnego, ale także fragmenty prozy Mariana Brandysa i Marii Bonieckiej – prezentowane przez samą autorkę⁸.

W sezonie 1947/1948 Maria Boniecka była kierownikiem literackim w Teatrze Małym, pierwszej takiej placówce kulturalnej w Szczecinie. Niebawem jednak Związek Artystów Scen Polskich cofnął swą koncesję, a Ministerstwo Kultury i Sztuki ostatecznie odmówiło teatrowi prawa do dalszej działalności.

W 1951 roku jako wykładowca w Studium Przygotowawczym do Szkół Wyższych w Szczecinie otrzymała propozycję pracy w Polskim Radiu Szczecin w Redakcji Literackiej, kierowanej przez Marię Wirpszę. Ponieważ trwał już nowy rok szkolny, rozstanie ze Studium przebiegło w nerwowej atmosferze. Boniecką – która jeszcze formalnie nie

„Społeczeństwo i sztuka”, „Mickiewicz socjalista”. Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APSz), Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej: UWS), 317/898, Wydział Społeczno-Polityczny, Sprawozdanie za okres 1–31 maja 1947 r., k. 29.

⁶ APSz, UWS, 317/898, Sprawozdanie za okres 1–31 stycznia 1947 r., k. 7.

⁷ Tamże, Sprawozdanie za okres 1–31 maja 1947 r., k. 29.

⁸ Tamże, Sprawozdanie za okres 1–31 sierpnia 1947 r., k. 42.

była pełnoprawnym członkiem Związku Literatów Polskich – wsparł Jerzy Andrzejewski, prezes oddziału ZLP w Szczecinie. W piśmie do dziekanatu Studium wyjaśniał, że Boniecka została „powołana do pracy w zawodzie pisarza”, zgodnie z uchwałami III Plenum KC PZPR. Dodawał jednocześnie, że w związku ze słabością szczecińskiego środowiska pisarskiego ZLP popiera ten angaż i prosi władze uczelni o niestwarzanie problemów. W odpowiedzi dziekan zaznaczył, że nie stawia przeszkód w przeniesieniu, jednak dał wyraźnie do zrozumienia, że zachowanie Bonieckiej, która nie uprzedziła wcześniej uczelni o swoich zamiarach, było skrajnie nieodpowiedzialne i naraziło Studium na poważne kłopoty organizacyjne⁹.

W marcu 1952 roku podpisała umowę z Polskim Radiem Szczecin na przygotowanie przynajmniej raz w miesiącu czterech reportaży, felietonów lub pogadanek dla Redakcji Literackiej. Do 1954 roku przygotowała ponad dwieście felietonów i reportaży z cyklu „U nas w Szczecinie”¹⁰. Doświadczenia z tej pracy opisała po latach w swoich wspomnieniach, odsłaniając kulisy przygotowywania programu radiowego w stalinowskiej rzeczywistości. Nie pozostawiała przy tym suchej nitki na kierownictwie rozgłośni, które jej zdaniem bezrefleksyjnie wypełniało polecenia politycznych mocodawców¹¹.

W 1952 roku Maria Boniecka została rzeczywistym, choć chyba niezbyt aktywnym, członkiem ZLP w Szczecinie. Odbywała co prawda spotkania z czytelnikami w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy, jednak jej aktywność w wypadku tzw. czwartków literackich – cotygodniowej imprezy, organizowanej w Klubie Związków Twórczych, która trwale wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych miasta – pozostawiała wiele do życzenia. Widział to również zarząd ZLP w Szczecinie. Nie czynił jednak, co ciekawe, wyrzutów pisarce, a raczej widział błędy we własnym działaniu. W sprawozdaniu za rok 1955 pisano: „Zarząd nie poczynił starań, by do pracy związkowej

⁹ APSz, Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie (dalej: ZLP), 31, Wymiana korespondencji między Oddziałem ZLP w Szczecinie a Dziekanatem Wydziału Studium Przygotowawczego przy Szkole Inżynierskiej w Szczecinie, Szczecin, 11 IX 1951 – 3 X 1951, b.p.

¹⁰ T. Zwilnian-Grabowski, *Smutna opowieść o szczecińskiej pisarce*, „Pogranicza” 2000, nr 1-2, s. 36.

¹¹ M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975, s. 63-84.

przyciągnąć pisarzy ze znacznym dorobkiem – Marię Boniecką i Kazimierza Błahija¹². Sytuacja uległa poprawie w kolejnym roku. Tylko w czasie Dni Oświaty Boniecka odbyła dwanaście spotkań z czytelnikami. Wynikało to zapewne z faktu, że w tym czasie wydano jej kolejną książkę, którą w ten sposób chciała wypromować.

Jej przygoda z pisarstwem zaczęła się na dobrą sprawę w 1947 roku. Wówczas Boniecka podpisała umowę ze Spółdzielnią Wydawniczą „Książka” na przygotowanie do druku zbioru opowiadań pt. *Przez okienną szybę*. Nie mogła jeszcze wówczas zdawać sobie sprawy, w jak skomplikowany sposób potoczą się losy tego tomu. Jesienią 1949 roku dostała list z wydawnictwa z prośbą o przyjazd i ustalenie szczegółów odnośnie do wydania tomu. Dotyczyły one uwag cenzorskich. Wydawnictwo wyjaśniało w liście do Bonieckiej argumentację urzędu. „Chodzi im – pisano – o przeczernione postacie Polaków, chłopów i robotników, a wszystkie dodatnie postacie żydowskie”. Osobną kwestią, na którą zwracano uwagę, była sprawa prezentacji Niemców. „Wprowadzamy – tłumaczono Bonieckiej – zamiast Niemcy (w zależności od kontekstu) – faszyci, hitlerowcy, żandarmi, gestapowcy, esesmani...”. Ponieważ jednak sytuacja geopolityczna uległa zmianie, powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, to i obraz Niemca nie mógł być już tak jednostronny. Wydawnictwo dodawało: „Można też wprowadzić postać Niemca liberała lub tchórza o dobrym sercu – cenzurze chodzi o taką postać Niemca”. Dwa miesiące później wydawnictwo „Książka i Wiedza” zapewniało, że w dalszym ciągu jest zainteresowane wydaniem tomu Bonieckiej, przy czym proponowano, aby pisarka dodała „nową, większą i oderwaną od tamtych opowiadań całość”¹³. Zastrzegano przy tym oczywiście, że ostateczna decyzja o druku zapadnie dopiero po lekturze całości. Boniecka nie dokonała zmian i chwilowo zaprzestała też starań o wydanie książki. Sprawa odżyła dopiero kilka lat później.

W tym samym czasie Boniecka miała również problemy z wydaniem opowiadań pt. *Dni strachu, dni grozy*, które złożyła w Spółdzielni

¹² APSz, ZLP, 22, Sprawozdanie z działalności Zarządu Szczecińskiego Oddziału ZLP za okres od lutego 1955 do stycznia 1956 r., b.p.

¹³ KPSz, AMB, 704, Listy z Wydawnictwa „Książka i Wiedza” do Marii Bonieckiej, Warszawa, 2 III 1950 r., 16 V 1950 r., k. 31–32.

Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Teksty trafiły do recenzentów, po czym przysłała negatywna odpowiedź. Nie wiadomo, czy recenzenci byli pracownikami wydawnictwa, czy może urzędnikami cenzury. Nie wyjaśniono również, dlaczego książka spotkała się z dezaprobatą. Stwierdzano jedynie lakonicznie, że pierwsza część nie nadaje się w całości do druku, natomiast druga wymaga tytułu przeróbek, że oznaczałoby to pisanie książki od nowa¹⁴.

Swoistą rekompensatą za te niepowodzenia stała się książka pt. *Nad wielkim zalewem*, która ukazała się na rynku w 1951 roku. Książka została napisana w nurcie odpowiadającym wymogom socrealistycznych dzieł i ani wydawca, ani urząd cenzorski tym razem nie mieli zbyt wielu krytycznych uwag. Boniecka podeszła do sprawy w pełni profesjonalnie. Wystarała się o list polecający z Ministerstwa Kultury i Sztuki do Głównego Urzędu Morskiego, aby ten ułatwił jej zebranie potrzebnego materiału¹⁵. Historię o rybakach z Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim należy dziś odbierać jako dość prostą agitację za spółdzielczością rybacką. Postaci zostały przedstawione sztampowo i zarysowane wyjątkowo przejrzyście. W książce niemający własnego sprzętu robotnicy-rybacy stają się „wyzyskiwanym, oszukiwanym i bezbronny narzędnikiem w rękach bogatych rybaków-przedsiębiorców”. Ci zaś prowadzą we wsi „rozbijacką robotę”, nie chcąc dopuścić do powstania spółdzielni. Bogacze to prawdziwe czarne charaktery. Jeden z nich przed wojną był policjantem i w czasie robotniczej demonstracji zabił jednego z robotników. Ostatecznie wszyscy przeciwnicy albo zostają aresztowani, albo z Trzebieży uciekają, natomiast pozostali rybacy zakładają spółdzielnię „Rybak”, która w nastroju „pełnym żarliwości i poczucia siły”, staje do „wielkiego wyścigu pracy połowowej”¹⁶.

Na łamach „Nowej Kultury” Jacek Trznadel co prawda chwalił pomysł przygotowania kolejnej powieści nurtu realizmu socjalistycznego, rozgrywającej się w mało znanym opinii publicznej środowisku rybaków zalewowych, ale jednocześnie zarzucał Bonieckiej zbyt

¹⁴ Tamże, 705, List Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza” do Marii Bonieckiej, Warszawa, 17 IV 1951 r., k. 35.

¹⁵ Tamże, 704, Pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki do Głównego Urzędu Morskiego, Warszawa, 7 VII 1949 r., k. 40.

¹⁶ M. Boniecka, *Nad wielkim zalewem*, Warszawa 1951, s. 171-172.

słabe osadzenie polityczne powieści i brak odpowiednio ideologicznie zarysowanych postaci. „Książka Bonieckiej zatrzymała się w pół drogi – pisał krytyk – Nie ukazała pełnego historycznego obrazu walki o socjalistyczną rzeczywistość rybackiej wsi w okresie poprzedzającym Zjednoczenie Partii i zaraz po nim, za mało nasyciła swoją treść nutą głębokiego, niedeklaratywnego optymizmu – wybiegającej w przyszłość wizji socjalistycznego jutra”¹⁷. Należy jednocześnie podkreślić, że książka była pierwszą literacką pozycją traktującą o ziemi szczecińskiej po II wojnie światowej.

W okresie tym powstała jeszcze inna pozycja jej autorstwa, którą można wpisać w nurt twórczości zaangażowanej politycznie. Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, w ramach Biblioteki Morskiej Współzawodnictwa i Racjonalizatorstwa, wydrukowało książeczkę pt. *Nasza praca w porcie*. Autorka wydała ją pod nazwiskiem Ewy Stelmasiewicz – bohaterki tego swoistego pamiętnika, bo taki charakter książka ta przybrała. Boniecka, w pierwszej osobie, opisuje specyfikę pracy w porcie – rolę trymerów, sztauerów, dźwigowych, przeładunki apatyków, superfosfatów, tarcicy, wyrabianie roboczogodzin czy pracę na akord. Funkcjonowanie portu przedstawione jest z punktu widzenia kobiety, która dopiero po wojnie mogła dostąpić przywileju podjęcia takiej pracy. Cała akcja osadzona jest w realiach planu sześcioletniego. Młode robotnice uczestniczą w naradach racjonalizatorów, biorą udział we współzawodnictwie pracy, entuzjastycznie podejmują kolejne długofalowe zobowiązania. Przekraczają kolejne normy produkcyjne, jednak nie robią tego dla zysku. „Pracujemy przecież nad odbudową i rozbudową naszego kraju i właśnie to musi być główną podniętą do wytężonej, coraz wydatniejszej i lepszej pracy”¹⁸ – wyjaśnia jedna z nich. Nie tylko sumiennie pracują w swoich brygadach, ale również uczestniczą w szkoleniach politycznych. Poznają wówczas ideologię marksistowsko-leninowską, dowiadują się o dominującej roli Związku Radzieckiego na świecie i jego pomocy dla odbudowującej się Polski. Działania dyrekcji portu, a także komórki partyjnej w zakładzie doprowadzają ostatecznie do tego, że robotnice portowe stają się w pełni świadomymi budowniczymi Polski

¹⁷ J. Trznadel, *Nad Wielkim Zalewem*, „Nowa Kultura”, 13 V 1951.

¹⁸ E. Stelmasiewicz [M. Boniecka], *Nasza praca w porcie*, Gdańsk 1951, s. 21.

Ludowej. Same nie ukrywają przy tym dumy, że pracują w państwie, które docenia i nagradza pracę robotników.

Wiemy też, że Maria Boniecka pracowała nad książką, która miała ukazać przeobrażenia wsi polskiej. W ankiecie dla ZLP z 1952 roku napisała lakonicznie, że pracuje nad powieścią pt. *Córki Agaty* na temat spółdzielni produkcyjnej¹⁹. Dwa lata później w opublikowanej na łamach „Głosu Szczecińskiego” rozmowie z Ryszardem Liskowackim zdradzała, że ma już przygotowane 160 stron, jak to określała „dużej powieści o tematyce wiejskiej”. Pierwsza część tej historii miała być osadzona w realiach przedwojennej wsi pod Ostrowią Mazowiecką, druga natomiast traktować miała o spółdzielni produkcyjnej w Wołczkowie pod Szczecinem²⁰. Brakuje dokumentów pozwalających stwierdzić, czy książka została zakończona. Prawdopodobnie nie ujrzała nigdy światła dziennego, a sam maszynopis nie zachował się²¹.

W 1955 roku nakładem Czytelnika ukazała się pierwsza część autobiograficznej trylogii Marii Bonieckiej pt. *Szklane kulki*. Była to *Opowieść o Justynie* przedstawiająca losy kilkuletniej dziewczynki, która w czasie I wojny światowej trafiła wraz z rodziną do Rosji do Charkowa. Tam żyła z rodzeństwem i matką (ojciec zmarł na wygnaniu), dorastała i rozwijała się. Tam też doczekała rewolucji październikowej, końca I wojny światowej i ostatecznego powrotu z rodziną do Polski²². Książka została przez czytelników przyjęta bardzo ciepło. Mieli oni zasypać Boniecką listami z prośbą o dalszy ciąg losów Justyny²³. Rok później, w jednym woluminie, zostały wydane dwie kolejne części tej „epopei dziecięcej”²⁴. Dalsze losy głównej bohaterki osadzone zostały w realiach biednych przedmieść Warszawy,

¹⁹ Archiwum rodziny Bonieckich, Ankieta dla Związku Literatów Polskich, 1952, b.p.

²⁰ R. Liskowacki, *Rozmowy szczecińskie – Maria Boniecka*, „Głos Szczeciński”, 18–19 XII 1954 r.

²¹ Niewykluczone, że koniec pracy nad książką zbiegł się w czasie ze zmianami zachodzącymi na wsi pod wpływem Października '56 i likwidacją większości spółdzielni produkcyjnych.

²² Więcej zob. M. Boniecka, *Szklane kulki*, Warszawa 1955.

²³ M.K., *Opowieść o Justynie*, „Książka dla Ciebie” 1956, nr 15, s. 5.

²⁴ Więcej zob. M. Boniecka, *Dom przy szosie. Na jarmarku odpustowym*, Warszawa 1956.

gdzie Justyna dorastała w specyficznym otoczeniu restauratorów, ogrodników, Żydów czy weteranów powstania styczniowego. W tym czasie umarła jej siostra, bohaterka poznała swoją pierwszą miłość, próbowała rozwikłać zagadkę zabójstwa robotniczego działacza, aktywnie uczestniczyła w życiu osiedla. Boniecka, wykorzystując swoje wykształcenie i doświadczenie zawodowe, skrupulatnie opisała rozwój emocjonalny, psychiczny i intelektualny dziecka na tle przemian społecznych i politycznych.

Jeden z czytelników pisał do Bonieckiej: „Umiała Pani uchwycić i przedstawić to, co już należy do bezpowrotnej przeszłości, i nie chodzi tu tylko o przemijanie dzieciństwa czy młodości, ale o odeszłą część historii takich peryferyjnych dzielnic Warszawy, jakich dziś już nie ma i nie będzie”. Czytelnik ten, podobnie jak Boniecka, był z wykształcenia pedagogiem, który prowadził wykłady dla polonistów. W innym liście zapewniał: „Na kursach informowałem słuchaczy o tej książce, nie tylko cennej, ale i rozszerzającej wyobraźnię nauczycieli w dziedzinie życia dziecka”²⁵. W styczniu 1957 roku Ministerstwo Oświaty zatwierdziło *Opowieść o Justynie* do bibliotek licealnych (dla klas X i XI) oraz bibliotek zakładów kształcenia nauczycieli²⁶.

Zmiany, jakie dokonały się na fali odwilży październikowej pozwoliły na ponowne rozpatrzenie wydania opowiadań *Przez okienną szybę*, które miały stanowić jedną z dwóch części książki zatytułowanej *Księga miłości i cierpienia*. W obu częściach akcja osadzona została w realiach II wojny światowej. Boniecka opisuje tam kilka tragicznych historii Żydów, ich losy w okupowanej Warszawie, życie w getcie i obcowanie z Polakami. Niektórzy z Polaków przedstawieni są przez Boniecką jako bezpośredni sprawcy śmierci Żydów, którzy uciekają się do morderstwa z pobudek czysto materialnych, inni wydają dziecko żydowskie Niemcom w obawie o własne bezpieczeństwo. Mają

²⁵ Najciekawsze, że zapoznał się z książką jeszcze przed jej wydaniem. Nawet Czytelnik nie potrafił dokładnie wyjaśnić, jak do tego doszło. Redaktorzy sugerowali Bonieckiej, że jedynym miejscem, gdzie mógł to zrobić, był Centralny Zarząd Bibliotek, do których wysyłano maszynopisy. KPSz, AMB, 705, List Władysława Janczewskiego do Marii Bonieckiej, Warszawa, 25 IV 1956 r., Dębno Lubuskie, 18 VII 1956 r., k. 22–23.

²⁶ Tamże, Pismo z Ministerstwa Oświaty PRL do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Warszawie, Warszawa, 15 I 1956 r., k. 46.

przy tym pełną świadomość, że jest to równoznaczne z wyrokiem śmierci dla niego. Druga część, zatytułowana *Bezdomni*, opowiada o losach warszawiaków, którzy na początku powstania zostali przez Niemców wysiedleni do podłowickich wsi. Boniecka opisuje ciężkie warunki, w jakich przyszło im żyć, ich kompletne nieprzystosowanie do życia na wsi, tamtejszej pracy i obowiązków. Książka kończy się opisem ucieczki Niemców i nadejściem ze wschodu frontu wraz z sowieckimi żołnierzami²⁷. Boniecka ponownie oparła się na swoich doświadczeniach, zarówno z okupowanej Warszawy, jak i okresu wysiedlenia do Zdun pod Łowiczem²⁸.

Zanim jednak książka ukazała się na rynku, przeszła swoiste koleje losu. W lutym 1957 roku autorka podpisała umowę ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik” na druk. Dużo później, w liście do Juliusza Sakowskiego, pisała, że książkę ostatecznie złożono i nawet wydrukowano, ale z niewiadomych względów 10 000 egzemplarzy miało zostać według niej zniszczone²⁹. Boniecka nie wyjaśniła jednak w liście, dlaczego tak się stało. W 1958 roku w tygodniku literackim „Odra” ukazała się niewielka wzmianka, w której redakcja pisała, że Boniecka istotnie przez jedenaście lat pisała i poprawiała, według życzeń wydawców, swą książkę, po czym wreszcie powieść została wydrukowana w nakładzie 10 000 egzemplarzy. „Autorka otrzymała niecałe 10 tysięcy zł – pisano w tygodniku – a powieść została zdeponowana i zablokowana w piwnicach Domu Książki w Warszawie”³⁰. Czyli według tej wersji książki nie zniszczono, a jedynie wstrzymano jej kolportaż.

Książkę prawdopodobnie wydrukowano, niemniej jednak niewielki, zaledwie półstronicowy fragment stał się w tym momencie punktem zapalnym. Pod koniec książki autorka opisuje wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Polski. W oryginalnej wersji mąż głównej bohaterki Piotr miał zginąć z rąk Sowietów, którzy zatrzymali się w jednej z wsi w drodze na Berlin. Podczas odpoczynku trafiła im

²⁷ M. Boniecka, *Księga miłości i cierpienia*, Warszawa 1958.

²⁸ O związkach życiorysu Bonieckiej i treści książki zob. D. Jędrzejczyk, *Księga miłości i cierpienia*, „Łowiczanie. Kwartalnik Historyczny” 2009, nr 3, s. 1-2.

²⁹ KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do Juliusza Sakowskiego, Redfern, 21 I 1976 r., k. 29.

³⁰ *Szczecińskie zapiski kulturalne*, „Odra” 1958, nr 23, s. 10.

w ręce niemiecka ulotka szkalująca dowództwo Armii Czerwonej. Jedynym odpowiedzialnym za jej treść stał się przypadkowo przebywający w tym samym miejscu Polak, którego pogrążeni w pijackiej furii żołnierze z zimną krwią zastrzelili. Urząd cenzorski uznał jednak, że niedopuszczalne jest przedstawianie sojuszników w tak złym świetle. W wersji poprawionej Piotra zabili Niemcy w przeddzień ucieczki przed zbliżającym się frontem³¹. Trudno powiedzieć, czy książkę musiano faktycznie zniszczyć i cały nakład drukować ponownie, czy może udało się wymienić tylko kontrowersyjną z punktu widzenia władz stronę.

W kwietniu 1959 roku decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie Bonieckiej została przyznana Nagroda Literacka Szczecina za całokształt twórczości literackiej. Moment ten można uznać za apogeum jej twórczości pisarskiej. W Polsce nie wydrukowano już później żadnej książki jej autorstwa. Nie ukazała się pozycja, nad którą pracowała, a która miała ukazywać tragiczny los polskich jeńców wojennych osadzonych w niemieckich oflagach³². Pod koniec 1958 roku Boniecka starała się też zainteresować wydawnictwa tomem opowiadań szczecińskich, ale i w tym wypadku nie znalazła chętnych do wydania tych prac. Materiały te wykorzystała częściowo dopiero po wyjeździe z kraju.

Niezależnie od sukcesów na polu pisarskim, rok 1956 był dla Marii Bonieckiej ważnym momentem w jej biografii zawodowej. Pisarka została redaktorem naczelnym powstałego na fali odwilży październikowej szczecińskiego tygodnika społeczno-kulturalnego „Ziemia i Morze”³³. Warto zaznaczyć, że w toku kilkumiesięcznych przygotowań

³¹ Por. M. Boniecka, *Księga miłości i cierpienia*, Warszawa 1958, s. 162 i Archiwum Akt Nowych, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, 34/5, t. 427, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 9, Warszawa, 3 V 1958 r., k. 176-178 (za udostępnienie dokumentu dziękuję pani Agnieszce Kloc z Uniwersytetu Białostockiego).

³² Książka miała nosić tytuł *Kriegsgefangenenpost*. Zob. T. Zwilnian-Grabowski, *Smutna opowieść o szczecińskiej pisarce*, s. 35.

³³ Więcej o tygodniku zob. E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, [w:] *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machałek, A. Makowski, Szczecin 2007, s. 115-147; E. Krasucki, *Tygodnik „Ziemia i Morze” na tle przelotom roku 1956*, [w:] *Lech Bądkowski i Jerzy Pachlowski w tygodniku „Ziemia i Morze”*, red. J. Borzyszkowski, K. Kozłowski, Szczecin–Gdańsk 2010, s. 31-46.

do powstania pisma początkowo to nie ona była typowana na jego kierownika. Projekt powstania nowego tytułu przewidywał, że szefem zostanie Witold Wirpsza, ówczesny prezes oddziału ZLP w Szczecinie³⁴. W dokumencie ze stycznia 1956 roku widnieje już jednak nazwisko Bonieckiej jako kandydatki na redaktora naczelnego. Łatwiej dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie został nim Wirpsza, niż jednoznacznie ustalić, co zaważyło na wyborze Bonieckiej. Po kilku latach pracy w Szczecinie Wirpsza otrzymał propozycję osiedlenia się w Warszawie, z której skwapliwie skorzystał. Wyjechał z żoną do stolicy, gdzie w niedługim czasie zaczął pracować w redakcji odmienionego „Po Prostu”. Co zaś spowodowało, że to właśnie Boniecka zajęła jego miejsce? Według niej samej, zdecydował o tym sekretarz KW PZPR w Szczecinie Ludwik Krasucki, który osobiście przekonywał ją do tego pomysłu. „(...) Byłam już tak zmęczona – pisała po latach Boniecka – tak zaszczuta, tak wytresowana, że po kilku tygodniach oporów i nalegań – zgodziłam się”³⁵. Choć niektóre szczegóły opisu spotkania z Krasuckim mogą dziś budzić uzasadnione wątpliwości, to jednak prawdopodobnie takowe się odbyło i propozycja została Bonieckiej przedstawiona. Czy wiedziała, że nie jest pierwszą osobą, która była brana pod uwagę? Wiedziała, ponieważ w innej części tej samej książki wspomina o tym³⁶. Czy istotnie mógł być „zaszczuta” tą propozycją? Wątpliwe. Sama zresztą pisze, że miała wobec nowego tytułu poważne plany i nadzieje, liczyła, że będzie mógł dobrze służyć społeczeństwu. Jej osoba natomiast – jak zauważa Eryk Krasucki – z kilku względów była dla władz partyjnych wygodna. Po pierwsze była rozpoznawalna w środowisku jako osoba działająca na niwie kulturalnej Szczecina od kilku lat. Po drugie jej wojenna przeszłość, działalność w AK, niewola w obozie niemieckim, mogły odpowiadać niektórym, marginalizowanym dotąd środowiskom. Wreszcie nie bez znaczenia pozostawał fakt – co również mogło odpowiadać duchowi rozwijającej się odwilży kulturalnej – że była bezpartyjną (choć trzeba zaznaczyć, że płynącą z nurtem wydarzeń

³⁴ KPSz, AMB, 710, Projekt wydawniczy dwutygodnika społeczno-kulturalnego, Szczecin, b.d., k. 7.

³⁵ M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 139.

³⁶ Tamże, s. 20-21.

politycznych) literatką, publicystką i edukatorką³⁷. Czas pokazał, że „Ziemia i Morze” miało krótką, ale jednocześnie intensywną i znaczącą – w regionalnym wymiarze – historię.

Jesienią 1956 roku władze administracyjne podjęły działania, aby zmniejszyć pisarce powierzchnię mieszkalną³⁸. Boniecka wraz z rodziną zamieszkiwała piętrowy dom o łącznej powierzchni 123 metrów kwadratowych, w którym znajdowało się łącznie sześć pokoi i kuchnia³⁹. Decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie nakazano jej opróżnić trzy pokoje (o łącznej powierzchni 52 metrów kwadratowych), które przydzielono nowej lokatorce, Zofii Konopackiej. Na nic zdały się protesty i odwołania Bonieckiej. Z początkiem listopada 1956 roku decyzja Miejskiej Komisji Lokalowej o dokwaterowaniu została utrzymana. Na początku stycznia 1957 roku Boniecka interweniowała w tej sprawie nawet u ministra kultury i sztuki. W liście opisywała swoją sytuację mieszkaniową, zawodową i rodzinną, przedstawiała dokonania pisarskie i prosiła o przydział „dodatkowej powierzchni mieszkaniowej”, która mogła jej – jako twórcy – przysługiwać. Dokumentacja w tej sprawie urywa się jednak w archiwum wraz ze złożeniem zażalenia przez Boniecką na skład Komisji Lokalowej. Pisarka miała powody sądzić, że jeden z członków, w związku z jej pracą dziennikarską, mógł działać umyślnie na

³⁷ E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, s. 123.

³⁸ Pisma z Wydziału Meldunkowego Miejskiej Rady Narodowej w sprawie „ograniczenia powierzchni mieszkalnej” Boniecka otrzymywała już w 1953 r., jednak jeszcze wówczas fakt bycia członkiem ZLP pozwalał ten problem rozwiązać, gdyż mieszkania pisarzy były wówczas wyłączone z akcji zagęszczania. Zob. APSz, ZLP, 31, Pismo Zarządu ZLP Oddział w Szczecinie do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie, Szczecin, 6 XI 1953 r., b.p.

³⁹ Mieszkanie zostało przyznane Bonieckiej, jako pisarce, w 1946 r. przez wojewodę szczecińskiego, Leonarda Borkowicza, który organizował w Szczecinie tzw. osadnictwo literackie. Wykupiony przez Boniecką w kolejnych latach dom nadawał się do remontu, niemniej jednak znajdował się w prestiżowej dzielnicy miasta na Głębokim. Nieopodal zamieszkali później, również wysłani tam przez Borkowicza, Jerzy Andrzejewski i Konstanty Ildefons Gałczyński. W tym kontekście niezrozumiale brzmią słowa Bonieckiej zapisane wiele lat później: „Ostrożność [w obawie przez ujawnieniem akowskiej przeszłości – przyp. P.S.] podyktowała nam wyszukanie mieszkania w odległej dzielnicy miasta”. Zob. M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 123.

jej szkodę⁴⁰. Możemy tylko domyślić się, ponieważ ona sama o tym nigdzie później nie wspomina, że ostatecznie zgoda ministra kultury została wyrażona i Bonieckiej udało się wówczas zachować dom w całości dla siebie. Kilka lat później, o czym będzie mowa poniżej, nie miała już takiego szczęścia.

W czasie kiedy Boniecka toczyła administracyjną walkę o zachowanie domu dla siebie, spadł na nią kolejny cios. W grudniu 1956 roku w najwyższych gremiach partyjnych w Warszawie zapadła decyzja o zawieszeniu wydawania „Ziemi i Morza”. Doszło wówczas do swoistego zamachu stanu na jej posadę. Pod nieobecność Bonieckiej miało miejsce zebranie kolegium i zespołu redakcyjnego szczecińskiego tygodnika. Zastępujący ją sekretarz redakcji Henryk Rozpędowski poinformował zespół o decyzji kierownictwa RSW „Prasa” o likwidacji periodyku. Formalnym powodem miały być względy oszczędnościowe, jednak nikt z zebranych nie miał złudzeń co do tego, że było inaczej. Wszyscy byli zgodni, że była to próba nacisku na zmianę linii politycznej pisma, które z punktu widzenia władz zbyt ochoczo włączyło się w nurt październikowej odwilży. Takiej oceny dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR Jerzy Morawski na walnym zebraniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W toku dyskusji członkowie kolegium i redakcji „Ziemi i Morza” zgodzili się, że w ostatnim czasie na łamach pisma ukazało się kilka kontrowersyjnych artykułów, które mogły wywołać niepokój gremiów partyjnych. Jak zwykle sprawdzonym rozwiązaniem w takich sytuacjach była wymiana kierownictwa pisma. Ostrze krytyki zostało wymierzone w kierunku Lecha Bądkowskiego, zastępcy Bonieckiej, który jednocześnie kierował gdańskim oddziałem pisma. Nie tylko potępiono teksty jego autorstwa, ale również podważono sens istnienia trójmiejskiego oddziału. Atak przeprowadzono również na redaktor naczelną. Zespół dziękował jej i wyrażał szczerze uznanie dla zasług przy organizacji tygodnika. Jednocześnie jednak stwierdzał, że Boniecka „nie dość silnie przeciwstawiała się błędnym tendencjom”⁴¹.

⁴⁰ KPSz, AMB, 706, Korespondencja w sprawie dokwaterowania do mieszkania Marii Bonieckiej, IX 1956 – II 1957, k. 58-65.

⁴¹ Tamże, 710, Protokół z zebrania kolegium i zespołu redakcyjnego „Ziemi i Morza” w dniach 7 i 8 XII 1956 r., k. 28.

Pod protokołem podpisali się oprócz Rozpędowskiego także Przemysław Bystrzycki, Ireneusz Gwidon Kamiński, Jerzy Karpiński, Jerzy Pachlowski i Stanisław Telega. Wiele miesięcy później Rozpędowski, wówczas już emigrant polityczny, wspominał na łamach „Kultury” pracę w redakcji „Ziemi i Morza”, w tym także kulisy zwolnienia Bonieckiej. Trudno ocenić, na ile szczerze były wyrzuty sumienia, kiedy pisał: „Sprawa jest przesądzona (...) zasugerowana z zewnątrz, pod presją, propozycja zmiany redaktora naczelnego, którą mając na oku wyłącznie dalsze istnienie pisma, akceptuje zespół (Jeszcze raz proszę o wybaczenie, Pani Mario!)”⁴².

Na tym samym zebraniu zespół wydał jednocześnie wiernopoddańcze oświadczenie, w którym stwierdzał, że „słuszna linia partii” wynika z określonej sytuacji międzynarodowej, a także trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. Ręczył przy tym, że tygodnik powinien uznawać wytyczne ideowe partii za obowiązujące w swojej pracy. Redakcja zapewniała również, że poprzez odpowiedni dobór materiałów dziennikarskich będzie wpływać na stabilizację stosunków w kraju, wskazując przy tym „konstruktywne rozwiązania aktualnych problemów gospodarczo-społecznych i kulturalnych”⁴³. Warto zwrócić uwagę, że w dokumencie nie padło już zapewnienie pomocy w rozwiązywaniu problemów politycznych. Tygodnik od polityki miał się już dystansować. Zabiegi te wystarczyły, aby przedłużyć agonię pisma. Choć zmieniło ono swój charakter, to funkcjonowało jeszcze tylko kilka miesięcy⁴⁴.

Według samej Bonieckiej, w parę dni po zebraniu na którym odwołano ją ze stanowiska, wojewódzka instancja partyjna w Szczecinie doprecyzowała zarzuty wobec jej osoby. Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Szczecinie władze partyjne miały wskazać cztery pola tematyczne, w których linia partii nie została utrzymana: sprawa „wydarzeń poznańskich”, w tym m.in. publikacja wiersza Kazimierza Iłłakowiczówny „Rozstrzelano serce moje” (opublikowany dopiero w październiku); „sprawa węgierska”, w tym druk wierszy Ryszarda

⁴² H. Rozpędowski, *Życie i śmierć „Ziemi i Morza”*, „Kultura” 1958, nr 1, s. 97.

⁴³ KPSz, AMB, 710, Oświadczenie w sprawie wytycznych z pracy redakcji „Ziemi i Morza”, Szczecin, 8 XII 1956 r., k. 42.

⁴⁴ E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, s. 146-147.

Liskowackiego i Franciszka Fenikowskiego; niewłaściwy stosunek do ZSRR; wreszcie kontakty z emigracją, w tym publikacja dzienników Jana Lechonia i Witolda Gombrowicza. Informacje te powtórzyła również w wydanych wiele lat później wspomnieniach. Nie można dziś zweryfikować wersji wydarzeń prezentowanej przez Boniecką, gdyż protokołu posiedzenia egzekutywy z tego dnia w archiwach nie ma. Ostatnie zachowane dokumenty z 1956 roku dotyczą posiedzenia egzekutywy, które odbyło się jeszcze przez opisywanym zebraniem kolegium pisma. Następne posiedzenie, z którego dokumentacja się zachowała, pochodzi już ze stycznia 1957 roku⁴⁵.

Maria Boniecka straciła posadę i nie był to koniec jej problemów. W tym samym czasie, kiedy trwało zebranie, ukazał się kolejny numer „Ziemi i Morza”, a w nim artykuł Bonieckiej, którego konsekwencje pisarka odczuwała przez kolejne miesiące. W tekście zatytułowanym „Kto ponosi odpowiedzialność?” redaktor naczelna próbowała odtworzyć przeszłość jednej ze szczecińskich nauczycielek, która oskarżana była o współpracę z okupantem, podpisanie volkslisty, a także niemoralne prowadzenie się. Wychodząc z założenia, że stanowisko nauczyciela powinno być przyznawane tylko osobom posiadającym odpowiednie kwalifikacje, ale także posiadającym odpowiednie cechy moralne, publicystka przeprowadziła dziennikarskie śledztwo. Idąc tym tropem, odwiedziła kilka miast, przeanalizowała dokumenty personalne w miejscach zatrudnienia swojej „bohaterki”, rozmawiała wreszcie z wieloma osobami, które z nauczycielką zetknęły się osobiście. Boniecka nie stawiała bezpośrednich zarzutów, a raczej cytowała wypowiedzi innych, niemniej jednak wydzźwięk artykułu był jednoznaczny. Wszelkie kontrowersyjne informacje zostały w tekście potwierdzone⁴⁶.

Tydzień po ukazaniu się artykułu do Sądu Powiatowego w Szczecinie wpłynął akt oskarżenia. Autorce artykułu zarzucano pomówienie, które miało poniżyć opisaną osobę w oczach opinii publicznej

⁴⁵ Jednym z omawianych punktów były szeroko rozumiane sprawy kadrowe. W protokole nie ma nawet wzmianki o „Ziemi i Morzu” ani o Marii Bonieckiej, wiele natomiast miejsca poświęca się postaci redaktora naczelnego „Głosu Szczecińskiego”, Bronisława Kowalskiego, który przez zespół partyjnego dziennika został odwołany ze stanowiska.

⁴⁶ M. Boniecka, *Kto ponosi odpowiedzialność?*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 30, s. 3, 6.

i narażać na utratę zaufania niezbędnego do wykonywania zawodu nauczyciela. Według adwokata była to część „kampanii prowadzonej przeciwko oskarżycielce prywatnej celem spowodowania wyeliminowania jej z szeregów nauczycielskich”⁴⁷. W odpowiedzi na to obrońca Bonieckiej przedstawił wniosek dowodowy, w którym wnosił o przedłożenie dokumentów wykorzystanych podczas pracy nad tekstem. Ponadto przedstawił listę świadków, którzy powinni zostać powołani przez sąd, a którzy mieli dowieść prawdziwości stawianych oskarżycielce zarzutów. Według niego Boniecka działała w dobrej wierze i w przekonaniu o „słuszności i celowości krytyki dla dobra interesu publicznego”⁴⁸.

Pod koniec stycznia 1957 roku miała miejsce pierwsza rozprawa. Sprawa była o tyle niezwykła, że był to pierwszy w historii Szczecina proces wytoczony przedstawicielowi środków masowej komunikacji. Dziennikarze nie pozostali w tym wypadku obojętni, jednak – co istotne – nie tylko nie wykazali się lojalnością i nie wspierali Bonieckiej, ale działali wręcz na jej szkodę. Artykuły o procesie pisarki – zatytułowane „Dziennikarka na ławie oskarżonych” – zostały umieszczone w bezpośrednim sąsiedztwie tekstów traktujących o procesach przeciwko pijanemu chuliganowi, adwokatowi oskarżanemu o branie łapówek i o aferze gospodarczej w miejscowej „Baltonie”. Nie dysponujemy żadnymi dokumentami, aby ustalić, czy zadziałał tu wyłącznie brak wyobraźni, czy może jednak władze partyjne, które niedługo wcześniej postanowiły wyrzucić Boniecką z „Ziemi i Morza”, nie skorzystały z okazji, aby przedstawić postać literatki w niekorzystnym dla opinii publicznej świetle. Z perfidii tych działań zdawał sobie sprawę były redakcyjny kolega Bonieckiej, Stanisław Telega, który wysłał do redakcji miejscowych pism pełen oburzenia list, zarzucając dziennikarzom zawodową nierzetelność. Wyrażał też zdziwienie, że na procesie nie było nikogo zarówno z dawnego, jak i obecnego składu kolegium „Ziemi i Morza”⁴⁹. Dodatkowo przekaz prasowy był konstruowany w ten sposób, aby dać wrażenie, że

⁴⁷ KPSz, AMB, 707, Odpis aktu oskarżenia przeciwko Marii Bonieckiej, Szczecin, 17 XII 1956 r., b.p.

⁴⁸ Tamże, Wniosek dowodowy, Myślibórz, 14 I 1957 r., b.p.

⁴⁹ Tamże, 710, List Stanisława Telegi do redakcji „Ziemi i Morza”, „Kurieria Szczeciński” i „Głosu Szczecińskiego”, b.d., k. 38.

to właśnie proces o zniesławienie był jedynym powodem odsunięcia Bonieckiej od kierowania tygodnikiem, przeciwko czemu sama zainteresowana również bezskutecznie protestowała w listach do redakcji dzienników. Ostatecznie w kwietniu zapadł wyrok sądu uniewinniający Boniecką od stawianych jej zarzutów. W szczecińskiej prasie, na odległej stronie, pojawił się zaledwie parozdaniowy komunikat w tej sprawie⁵⁰.

Po wydaniu *Księgi miłości i cierpienia* Boniecka skupiła się na pracy w charakterze prelegenta Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Pracę tę wykonywała już od początku lat 50. Jak sama wyliczyła, objeżdżając cały teren województwa szczecińskiego i koszalińskiego, dała ponad trzy tysiące „(...) odczytów, spotkań, wykładów i prelekcji w gromadach, gminach i powiatach”⁵¹. Według Michała Misiornego, prezesa szczecińskiego oddziału ZLP, jako wykładowca TWP odczyty o kulturze współczesnej przygotowywała dla Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i jednostek Wojska Polskiego. Miała być także według niego wykładowcą kursów partyjnych, w czasie których również wygłaszała prelekcje literackie. W liście do sekretarza KW PZPR Henryka Hubera Misiorny zaznaczał jednak, że prawdopodobnie musiała popełnić wówczas jakieś błędy polityczne, bo z czasem otrzymała zakaz wygłaszania prelekcji⁵².

W październiku 1962 roku szczecińska Służba Bezpieczeństwa założyła sprawę ewidencyjno-obszerną przeciwko pisarce. Sprawie nadano kryptonim „Kultura”. Prowadzone przez trzy lata rozpracowanie zostało zakończone, a dokumentację przekazano do resortowego archiwum po wyjeździe Bonieckiej za granicę. W styczniu 1990 roku, tuż przed rozwiązaniem SB, dokumenty zostały zniszczone⁵³. Z lakonicznych zapisów ewidencyjnych dowiadujemy się jedynie,

⁵⁰ Red. Maria Boniecka – uniewinniona, „Kurier Szczeciński”, 12 IV 1957.

⁵¹ KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do Wydziału Handlu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, Szczecin, 13 XI 1963 r., k. 25.

⁵² Z czasem zakaz ten objąć miał także jej twórczość pisarską. APSz, ZLP, 34, List Michała Misiornego do sekretarza KW PZPR w Szczecinie Henryka Hubera, Szczecin, b.d. [V–VII 1965 r.], b.p.

⁵³ Wypisy z dziennika rejestracyjnego, kartotek, inwentarza akt i protokoły brakovania udostępnione przez córkę w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, zob. KPSz, AMB, 3522, Materiały dotyczące Marii Bonieckiej.

że Boniecką traktowano jako osobę wrogo nastawioną wobec PRL. Dopiero inne dokumenty stworzone przez centralne organa aparatu bezpieczeństwa już po wyjeździe pisarki z kraju przybliżają nieco powody zainteresowania jej osobą. Funkcjonariuszy SB niepokoił fakt, że prowadząc odczyty, „przejawiała aktywną działalność klerykalną”. Ponadto w latach 1958–1960 utrzymywała kontakt z Jerzym Giedroyciem, któremu wysyłała własne teksty, czasopisma i książki wydawane w kraju, w zamian otrzymując niektóre pozycje wydawnicze „Kultury”⁵⁴.

Problemy zawodowe Bonieckiej, jak również narastająca coraz bardziej niechęć środowiska literackiego do jej osoby zaważyły na decyzji o wyjeździe z kraju. Nie bez znaczenia był fakt, że dwoje jej dzieci już przebywało na emigracji. Pierwsza próba wyjazdu miała miejsce pod koniec 1960 roku, kiedy Boniecka chciała udać do Afryki do syna, który miał poważny wypadek samochodowy. Podpisała nawet umowę z „Trybuną Ludu” i szczecińską rozgłośnią na przygotowanie dziesięciu reportaży z podróży do Ghany. Władze słusznie obawiały się, że pisarka może do kraju nie wrócić. Paszport cofnięto, choć zezwolono wówczas na wyjazd starszej córki, która pozostała za granicą. Wszelkie odwołania nie przyniosły skutku i Boniecka z kraju jeszcze wówczas nie wyjechała⁵⁵.

Nie ustawała w wysiłkach, aby ostatecznie wyemigrować. Swoje starania o wyjazd opisywała chętnie już na emigracji. „Ponad pięć lat starań – wspominała w 1970 roku – niezliczonych, pisanych przez nas i wytrawnych adwokatów prośb, pism i podań do różnych ministerstw, instytucji, organizacji, spotkań z osobistościami, wyjazdów do Warszawy, prywatnych rozmów i molestacji, okresów nadziei i coraz głębszego zwątpienia”⁵⁶. Syn wysyłał z Australii pieniądze, które miały pomóc rodzicom w wyjeździe, ale wsparcie to nie dawało efektu. Z lektury listów wysyłanych do dzieci wynika, że stan emocjonalny pisarki był na początku lat 60. wyjątkowo zły. Kolejne pisma, prośby i wnioski o możliwość wyjazdu za granicę pozostawały

⁵⁴ Archiwum prywatne Bonieckich, Notatka dot. Marii Bonieckiej, Warszawa, 9 XII 1966 r., k. 170 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

⁵⁵ AIPN Sz, 471/8959, Akta paszportowe Marii Bonieckiej, k. 66-91.

⁵⁶ M. Boniecka, *Ze Szczecina do Australii. Ucieczka za druty*, „Tydzień Polski”, 27 VI 1970. Por. M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 148.

bez odpowiedzi. Nieoficjalnie władze stawiały jeden podstawowy warunek. W liście do syna w 1963 roku pełna rozgoryczenia pisała: „Miejscowa tępa ferajna (...) twierdzi, że nas puści, oczywiście, «ale jak wróci syn, bo lekarze są potrzebni w PRL»”⁵⁷. To jednak nie wchodziło w grę. Innym razem sugerowała, że jej wyjazd byłby możliwy, gdyby wyraziła zgodę na współpracę z aparatem bezpieczeństwa i przekazywała w przyszłości informacje o środowisku emigracyjnym w Australii. I w tym wypadku nie chciała się na to godzić⁵⁸. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej nie odnaleziono żadnych dokumentów, które świadczyłyby o próbie werbunku pisarki, co nie oznacza, że nie mogło to mieć miejsca.

Widząc brak możliwości zrealizowania planów na drodze prawnej, Bonieccy zaczęli myśleć o nielegalnej ucieczce. Jesienią 1963 roku spotkali ludzi, którzy obiecali, że za 70 000 złotych załatwią im paszporty na stały wyjazd za granicę. W związku z realną – jak im się wydawało – perspektywą opuszczenia Polski postanowili sprzedać dom. Jak się okazało, ani do wyjazdu, ani do sprzedaży wówczas nie doszło, a cała sprawa miała nieprzewidziane konsekwencje. Nieco naiwnie, zapewne ponaglani możliwością bliskiego wyjazdu, zgodzili się, aby parter ich willi zajął nowy lokator – Janusz Orzepowski – wraz z rodziną. Po trzech miesiącach miał on ostatecznie nabyć albo parter willi, albo cały budynek. Jesienią 1963 roku nie podpisano w tej sprawie żadnej umowy, a jedynie ustnie ustalono, że do końca stycznia sprawa ostatecznego kupna-sprzedaży zostanie sfinalizowana. W tym czasie nowy lokator wprowadził się do willi i dokonał remontu zajmowanej przez siebie części lokalu. Ponieważ pośrednicy w wyjeździe okazali się zwykłymi naciągaczami i nie doszedł on do skutku, plany sprzedaży domu uległy zmianie. Okazało się jednak, że Orzepowski nie zamierzał domu ani kupić, ani wynajmować, ale co najgorsze dla Bonieckich – nie zamierzał go również opuszczać. Próby polubownego załatwienia sprawy nie skutkowały, nawet decyzja sądu z kwietnia 1964 roku nawołująca dziękogo lokatora do opuszczenia budynku nie poskutkowała rozwiązaniem problemu.

⁵⁷ KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do syna, Szczecin, 11 VI 1963 r., k. 2.

⁵⁸ Archiwum prywatne Bonieckich, Serwis nasłuchu Polskiego Radia z dn. 23 XI 1966 r. – Wolna Europa, s. 268.

Konflikt nie tylko nie został zażegnany, ale z każdym tygodniem zaogniał się. W rozwiązanie sporu wciągnięto administrację osiedla, Komendę Dzielnicową MO, prokuraturę, sądy. Nic nie przynosiło skutku. Spór przerodził się w otwarty konflikt między Marii Boniecką a Januszem Orzepowskim. Nie skończyło się wyłącznie na obustronnych pomówieniach i szkalowaniu dobrego imienia w środowisku. Orzepowski pobił Boniecką i jej męża, wielokrotnie włamywał się też do zamkniętego przez pisarkę domu przy użyciu siekiery⁵⁹. Wydarzenia te sprawiły, że Boniecka mocno podupała na zdrowiu, doszło nawet do próby samobójstwa. Jej mąż wysyłał kolejne pisma do Prokuratury Generalnej PRL, Ministerstwa Sprawiedliwości, KW PZPR w Szczecinie, Zarządu Głównego ZLP w Warszawie, błagając wręcz o pomoc. Dopiero na początku lipca 1965 roku Sąd Powiatowy w Szczecinie wydał wyrok nakazujący Orzepowskiemu eksmisję⁶⁰. Ten jeszcze odwoływał się od wyroku, ale ostatecznie w grudniu 1966 roku sąd oddalił jego rewizję, utrzymując w mocy wcześniejsze ustalenia. Bonieckich jednak nie było już wówczas w kraju.

Przebywając na emigracji, w swojej publicystycznej twórczości Boniecka opisywała kulisy wyjazdu z kraju w tajemniczy i sensacyjny sposób, nie zdradzając jednak zbyt wielu szczegółów. Według tej wersji ostatecznie paszport został wydany oficjalnie przez MO w Szczecinie, jednak według niej to nie wystarczyło. Pisała o tajemniczych pośrednikach, a wyjazd miał stać się możliwy dopiero po wręczeniu łapówki w wysokości 200 000 zł jednemu z pograniczników⁶¹.

Nie musiało być chyba aż tak dramatycznie, jak opisywała to po latach sama bohaterka. Nie ma wątpliwości, że władze utrudniały Bonieckiej wyjazd do Australii. Dokumenty mówią wyraźnie, że

⁵⁹ Maria Boniecka sugerowała, że działania te były częścią zmasowanej akcji represyjnej wymierzonej przeciwko jej osobie, a Janusz Orzepowski, jako rzekomy współpracownik SB, był narzędziem tych represji. Brak jednak informacji w archiwum IPN o ewentualnej współpracy Orzepowskiego z SB.

⁶⁰ Część dokumentacji tego sporu znajduje się w aktach ZLP w Szczecinie, zob. APSz, ZLP, 34, Sprawy różne dot. Marii Bonieckiej 1964–1965. Większość dokumentów, głównie tych, których autorem była Maria Boniecka lub jej mąż, na stronie internetowej umieściła ich córka, zob. <http://mab.budzynowski.info/polski/archiwum> (dostęp: 5 III 2014).

⁶¹ M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 151-155.

kilkakrotnie odmówiono jej paszportu. Niemniej decyzja o wydaniu upragnionego dokumentu zapadła oficjalnie, na wysokim szczeblu. Nowo mianowany wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Filipiak po rozpatrzeniu jednej z wielu skarg Bonieckiej osobiście zezwolił na wyjazd na stałe z kraju Bonieckiej, męża i najmłodszej córki⁶². Wydanie paszportu poprzedzone zostało licznymi zabiegami administracyjnymi. Bonieccy musieli rozliczyć się z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, spłacając widniejące na rachunku zadłużenie. Otrzymali też zaświadczenie z Prezydium MRN, że rozliczyli się z Wydziałem Spraw Lokalowych, jeśli chodzi o ich dom, podobne zaświadczenie – mówiące, że nie zalegają z podatkami i innymi należnościami, otrzymali z Wydziału Finansowego. Biuro Podróży „Orbis” oświadczyło również, że posiadali oni niezbędne środki do zakupu „usług przewozowych na trasy zagraniczne”. W dokumencie tym przedstawiony był już cały scenariusz trasy – koleją przez Czechosłowację, Austrię do Włoch, a następnie statkiem do Australii. Wyraźnie też zaznaczono, że będzie to podróż w jedną stronę. Tak wyposażeni mogli dopiero zjawić się w Biurze Paszportowym KW MO w Szczecinie. Tam nastąpiła jeszcze jedna ważna formalność. Aby dostać paszport, musieli zrzec się przyjmowanych dotąd z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych rent. 12 sierpnia 1965 roku paszporty na stały wyjazd do Australii zostały wydane⁶³. Trudno przypuszczać, że po tylu zabiegach musieliby jeszcze przekupywać funkcjonariusza Wojsk Ochrony Pogranicza.

Po przyjeździe do Australii Boniecka próbowała nawiązać kontakty z ośrodkami emigracyjnymi zarówno w samej Australii, jak i Europie. Jednym z pierwszych miejsc, dokąd wysłała swój list, było Radio Wolna Europa, której to redakcji Boniecka proponowała regularne przygotowywanie relacji z życia Polonii australijskiej. Służyła również swoim doświadczeniem pisarza i publicysty pracującego – jak sama ujmowała – na prowincji w Polsce. Jan Nowak-Jeziorański dość szybko odpisał, tłumacząc, że RWE ma już stałych korespondentów z tego

⁶² Archiwum prywatne Bonieckich, Notatka na podstawie dokumentów Biura „C” dot. Marii Bonieckiej, Warszawa, 5 XII 1966 r., k. 174 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

⁶³ AIPN BU, 8959, Akta paszportowe Marii Bonieckiej, k. 5-26.

terenu, ale ewentualne pogadanki o jej doświadczeniach z pracy zawodowej mogłyby być dla redakcji interesujące. „Powinny być one – pouczal – utrzymane w tonie nie polemicznym, rzeczowym i informacyjnym. Sądzę, że w miarę możliwości powinny przedstawiać zarówno blaski, jak i cienie każdego zagadnienia”⁶⁴. Wiadomo na pewno, że na antenie RWE pojawił się felieton Marii Bonieckiej, w którym autorka opisywała swoje perypetie związane z uzyskaniem paszportu i wyjazdem z kraju⁶⁵. Niewykluczone, że tekstów tych było więcej, brakuje jednak dokumentów potwierdzających te przypuszczenia.

Na emigracyjne działania Bonieckiej zwróciła uwagę Służba Bezpieczeństwa. Uznając, że wysyłane przez nią teksty „szkalują rzeczywistość” PRL-u, zaczęto rozważać możliwe scenariusze przeciwdziałania temu. Kontrolowano prywatną korespondencję Bonieckich, którą wysyłali do znajomych w kraju. Zadanie było tym łatwiejsze, że jeden ze szczecińskich adresatów był tajnym współpracownikiem SB. Z listów wynikało, że warunki bytowe w Australii były dla Bonieckich dość ciężkie. Oficerowie SB inspirowali swojego informatora, aby ten kontynuował z Bonieckimi wymianę listów. Liczono, że dzięki temu zebrany zostanie materiał, który w przyszłości mógłby zostać opublikowany w krajowej prasie. Byłby on dowodem na ciężką sytuację pisarzy polskich w krajach kapitalistycznych, a przy tym skutecznym hamulcem dla ewentualnych przyszłych emigrantów. Rozważano także możliwość, aby tajny współpracownik zachęcił Bonieckich do powrotu do kraju. Choć ten scenariusz wydawał się najmniej prawdopodobny, to jednak zastanawiano się nad dwiema opcjami. W pierwszym wypadku Boniecka miałaby zostać zachęcona do przygotowania pod swoim nazwiskiem całego cyklu artykułów, audycji i programów, w których, w odpowiednim dla władz w Polsce świetle, przedstawiałaby trudną sytuację inteligencji na obczyźnie. Gdyby się na to nie zgodziła, rozważano pociągnięcie jej do odpowiedzialności karnej za „szkalowanie ustroju PRL”. Ostatni, najbardziej perfidny scenariusz zakładał, że Bonieccy zostaną za

⁶⁴ Tamże, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Marii Bonieckiej, Monachium, 7 V 1966 r., k. 56.

⁶⁵ Archiwum prywatne Bonieckich, Serwis nasłuchu Polskiego Radia z dn. 23 XI 1966 r. – Wolna Europa, s. 265-270.

granicą, natomiast funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa odpowiednimi działaniami skompromitują ich osoby w środowisku emigracji australijskiej, sugerując rzekomą współpracę z SB⁶⁶. Wszystkie te plany pozostały jednak na papierze. Artykuły w krajowej prasie się nie ukazały, Bonieccy nie zostali skompromitowani w Australii, a do kraju nie wrócili.

Nowak-Jeziorański pomógł Bonieckiej nawiązać kontakt z londyńskimi „Wiadomościami” kierowanymi przez Michała Chmielowca, któremu podesłał kilka prac pisarki. Jeśli „Wiadomości” nie mogły lub nie chciały czegoś opublikować, teksty Bonieckiej trafiały do „Tygodnia Polskiego” redagowanego przez Wacława Zagórskiego. Kilka artykułów przedrukował również polski dziennik wychodzący w Stanach Zjednoczonych „Nowy Świat”. Boniecka publikowała także w australijskim „Słowie Polskim” i „Wiadomościach Polskich”. Dla Zjednoczenia Polek w Australii, a także Krajowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii wygłaszała różne prelekcje. Wysyłała też swoje materiały publicystyczne do Polskiego Komitetu Radiowego w Adelajdzie, który wykorzystywał je w programie prowadzonej przez siebie rozgłośni⁶⁷.

W 1969 roku Maria Boniecka wysłała do Londynu maszynopis swojej „rozliczeniowej” książki pt. *Ucieczka za druty*. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że jest jedną z wielu autorek, których książki miały zostać wydane przez Polską Fundację Kulturalną, niemniej nie spodziewała się, że będzie musiała czekać aż tak długo. Właściwa praca wydawnicza rozpoczęła się dopiero na przełomie 1974 i 1975 roku i od razu pojawił się problem. Juliusz Sakowski, były dyplomata, publicysta i pisarz, kierownik działu wydawniczego PFK, wyjaśniał, że nie wyobraża sobie połączenia w jednej książce nowel czy opowiadań z reportażami o czysto politycznej wymowie. Kolejne listy świadczą, że z tomem Bonieckiej wydawca miał coraz więcej problemów. W lutym 1975 roku Sakowski pisał: „Wiele mam kłopotów, a zarazem żal mi Pani i wstydę się, że tyle lat czekałem

⁶⁶ Tamże, Pismo wicedyrektora Departamentu III MSW do zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO do Spraw Bezpieczeństwa w Szczecinie, Warszawa, 9 VI 1967 r., k. 158 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

⁶⁷ Niektóre materiały publikowane w wydawanym przez Komitet piśmie „Słowo Polskie” wykorzystywane były także po śmierci pisarki.

i wydać Pani książki nie mogłem”. Zwłoka, jak widać, zrobiła swoje. Wydawca sygnalizował, że ma problem z niektórymi bohaterami występującymi w tekście, których postrzeganie na przestrzeni lat zmieniło się, a o których Boniecka pisała ostro i bezkompromisowo. Chodziło m.in. o Jerzego Andrzejewskiego, Leszka Kołakowskiego, Igora Newerlego czy braci Mariana i Kazimierza Brandysów. Kolejne poprawki groziły skróceniem i tak już okrojonego maszynopisu. „Kompozycja ujdzie, choć nie najlepiej – pisał wydawca – a książeczka będzie ubożuchna! Nawet dając wielką czcionkę, całość będzie miała poniżej 100 stron”. Boniecka pisała już nie tylko o ogarniającym ją z tego powodu niepokojem, ale wręcz o przerażeniu i pesymizmie, jaki ją opanowywał. Nałożyły się na to problemy rodzinne. Chorujący już wcześniej mąż, Bogumił, przeszedł dwa ciężkie zawały i ostatecznie, po 45 latach małżeństwa, zmarł w Australii. Sakowski zapewniał, że nie ma powodu do zmartwień – objętość książki ustalił ostatecznie na 160 stron⁶⁸.

*Ucieczka za druty*⁶⁹ nie jest ani powieścią, ani dramatem czy opowiadaniem. „Nazwać by ją raczej należało «nieludzką komedią», podaną na 155 stronach, niebywalej, oszałamiającej treści” – pisał na początku 1976 roku jej znajomy Jerzy Łęczycki⁷⁰. Składała się z sześciu niezależnych od siebie tekstów, z których pięć było klasycznym reportażem politycznym (wszystkie opublikowane już wcześniej w emigracyjnych pismach), jeden natomiast swoim stylem bardziej przypominał opowiadanie. Rozdział pierwszy, pt. „Rzecz o zmarnowanej szansie” to niezwykle cierpki, pełen radykalnych ocen obraz szczecińskiego środowiska literackiego. Kolejna część – „Godzina”, to opowiadanie odsłaniające charakter i kulisy działalności TWP w Szczecinie. W kolejnych rozdziałach poruszane są niezależne od siebie wątki. „Kłopoty z reportażem” prezentują kulisy powstawania programu szczecińskiej rozgłośni, a „O młodzieży tylko dla dorosłych” przedstawiają gorzki obraz młodego pokolenia indoktrynowanego przez władze komunistyczne. Rozdział piąty pt. „Dlaczego nie

⁶⁸ KPSz, AMB, 705, Wymiana korespondencji między Marią Boniecką a Juliuszem Sakowskim, III 1974 – XI 1975, k. 4-11.

⁶⁹ M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975.

⁷⁰ Tamże, 711, J. Łęczycki, *Dno nędzy i obłudy* – recenzja książki *Ucieczka za druty*, Bundeena, 22 I 1976 r., k. 5.

należałam do partii” to zbiór doświadczeń i przemyśleń Bonieckiej z życia w Polsce rządzonej przez władze komunistyczne, spotkań z wieloma ludźmi, uzależnienia życia od PZPR. Autorka opisała tam doskonale zakres wpływu partii na życie obywateli, wszechogarniającą apatię, która *de facto* legitymizowała władze, a także wszechogarniający strach, który nakazywał ludziom być posłusznymi wobec niej. Ostatni, najkrótszy fragment zatytułowany „Wolność na sprzedaż” opisuje starania o wyjazd z kraju i sam jego przebieg.

Kiedy książka wreszcie pojawiła się na rynku brytyjskim, uzyskała pochlebne recenzje Janusza Kowalewskiego w „Wiadomościach”, Anny Hoffmanowej w „Środzie Literackiej” i Czesława Jeśmiana w „Tygodniu Polskim”. „Wstrząsająca lektura – pisano w listach do Bonieckiej – świetnie napisana, jeśli chodzi o talent pisarski, ale co najważniejsze, to odwaga powiedzenia prawdy o reżymie i rzeczywistości krajowej w czasach obłudy, zakłamania, wazelinarstwa emigracyjnego”⁷¹. Nie cieszyło to jednak Bonieckiej. W lutym 1976 roku pisała do bliskich w Polsce: „Będą tłumaczenia na angielski i niemiecki, ale mnie to już ani ziębi, ani grzeje... już się Bogunio nie ucieszy”⁷². Miesiąc później otrzymała list od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który zapewniał, że przeczytał książkę z prawdziwym zainteresowaniem. „Szkoda tylko – dodawał – że to co przeczytałem jest, jak Pani pisze, połową złożonego w wydawnictwie manuskryptu”⁷³. Sprawa tłumaczenia książki na język niemiecki pozostała jednak wyłącznie w sferze nigdy niezrealizowanych planów. Starania o to czynił Franciszek Wilk, redagujący londyńskie emigracyjne pismo „Jutro Polski”. Wilk sygnalizował Bonieckiej, że rynek wydawniczy w Niemczech Zachodnich jest niezwykle wrażliwy i – w obawie przed kolejnymi oskarżeniami o rewizjonizm – niechętnie przyjmujący książki rozliczeniowe wobec PRL. Niemniej jednak starał się zachęcić początkowo środowiska akademickie do wydania książki, a gdy to się nie udało, próbował zainteresować książką wydawnictwo Springer. Brakuje dokumentów, aby ustalić, czy ostatecznie Niemcy nie chcieli *Ucieczki*

⁷¹ KPSz, AMB, 705, List do Marii Bonieckiej, Harrow, 1 X 1975, k. 72.

⁷² Tamże, List Marii Bonieckiej do znajomych w Polsce, Redfern, 5 II 1976 r., k. 1.

⁷³ Tamże, 705, List Gustawa Herlinga-Grudzińskiego do Marii Bonieckiej, Paryż, 19 III 1976 r., k. 21.

za druty wydać, czy może starania te zaprzepaściła śmierć autorki.

Boniecka próbowała niejako skorzystać z okazji sukcesu wydawniczego i zachęcić PKF do wydania oryginalnej wersji wspomianej wcześniej książki *Księga miłości i cierpienia*. Sugerowała londyńskiemu wydawcy skonfrontowanie wersji oficjalnej, tej, która została ostatecznie wydana, z wersją, która zachowała się w jej zbiorach, sprzed ingerencji cenzury. „Może to być dla PKF cenną pozycją – pisała – jako że oprzemy się na realiach, a tego, jak zgodnie stwierdzają w swych recenzjach pp. Jeśmian, Hoffmanowa, J. Kowalewski i inni – jest wciąż b. skąpo”⁷⁴. Do druku tej pozycji nigdy nie doszło. Trudno powiedzieć, czy temat nie zainteresował wystarczająco Juliusza Sakowskiego, czy może faktyczną przeszkodą była duża ilość oczekujących już maszynopisów i trudności na rynku wydawniczym w Wielkiej Brytanii.

Na emigracji Boniecka pisała także artykuły edukacyjne, które dotyczyły spraw polskiej kultury i dziedzictwa narodowego. Stosowany przez nią język był przy tym rzeczowy i merytoryczny. Kiedy jednak dotyczyła w swych tekstach sytuacji politycznej i społecznej w opuszczonym przez nią PRL-u, było już zupełnie inaczej. Niemal wszystkie prace – tak też było z *Ucieczką za druty* – wychodzące spod jej pióra cechowało silne rozgoryczenie, wyraźnie rozliczeniowy i nad wyraz krytyczny ton. Nie przebiegała w sformułowaniach, ostrze jej krytyki dotyczyło niemal wszystkich i wszystkiego, co było związane z krajem. W zdecydowanej większości pisała o swoich doświadczeniach, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że gubiła przy tym całkowicie obiektywizm. Jej kreowany na emigracji autoportret miał jednowymiarowy charakter. Niezależnie od przebiegu jej życiorysu zawodowego, zmiennych kolei losu, piastowanych stanowisk, współpracy z różnymi instytucjami i tematyki jej książek była ona – we własnych oczach – wyłącznie osobą represjonowaną, szykanowaną i uznawaną za wroga Polski Ludowej. Było to jednak tylko częścią prawdy. Równie wybiórczo można by potraktować jej życiorys, wybierając te fragmenty z pracy dziennikarki, prelegentki czy pisarki, które z powodzeniem świadczyłyby o jej współudziale

⁷⁴ Tamże, 704, List Marii Bonieckiej do Juliusza Sakowskiego, Redfern, 21 I 1976 r., b.p.

w tworzeniu i umacnianiu socjalizmu w Polsce. To jednak również byłyby tylko część prawdy.

Przed śmiercią pracowała nad książką o polskiej emigracji, co do której miała, delikatnie rzecz ujmując, mocno sceptyczny stosunek. Nie dokończyła jednak pracy. Zmarła 19 czerwca 1978 roku. Została pochowana na cmentarzu w Sydney.

Summary

Maria Boniecka – vicissitudes of life of a provincial writer

The biography of Maria Boniecka is a story of a person whom twists and turns of fate led from Russia through Warsaw and Szczecin all the way to Australia. The 20 years of her work in Szczecin had their ups and downs. She worked as a teacher, a lecturer for the Society for Common Knowledge [Towarzystwo Wiedzy Powszechnej], a journalist, and eventually, a writer. Boniecka's personal story shows distinctly how difficult, treacherous and full of traps was the profession of a writer who wanted to work in the reality of the post-war Poland. A chain of dramatic events led to the decision to emigrate but before this happened Boniecka had to overcome many obstacles and difficulties that stood in her way. After she had managed to leave the country, she did not forget Poland. In her emigrant writing she gave expression to grievances, resentment and bitterness that welled up in her over the years she had worked in the country.